

## Czas niespokojny

Autor tekstu: **Zbigniew Mentzel, Leszek Kołakowski**

**P**ublikujemy fragment wywiadu-rzeki z Leszkiem Kołakowskim. Kołakowski jest nie tylko sławnym filozofem, jest częścią naszej pokrętej historii; był świadkiem, ale i uczestnikiem życia publicznego w Polsce, w czasach komunistycznych. Prowadzący wywiad Zbigniew Mentzel jest prawdopodobnie najlepszym znawcą całej twórczości Kołakowskiego, w tym również artykułów i esejów raz tylko publikowanych w zamierzczłej przeszłości. Publikujemy tu fragment dotyczący wydarzeń sprzed pół wieku, kiedy to młody filozof i członek partii stał się głównym bohaterem negatywnym wystąpienia ówczesnego sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki. Książka *Czas ciekawy, czas niespokojny* ukazała się niedawno nakładem wydawnictwa „Znak”. (Kursywą zaznaczone pytania Zbigniewa Mentzela.)

*W 1957 roku najważniejszym tekstem, jaki „Nowa Kultura” opublikowała, był twój esej Odpowiedzialność i historia.*

Nie wiem, czy to było aż tak ważne, jak mówisz. Tamten tekst poszedł w kilku odcinkach, ale nie pozwolono ogłosić, że tak będzie, ani nawet zaznaczyć: ciąg dalszy nastąpi, bo nie było pewne, czy kolejne odcinki się ukażą. Cenzura coś tam powycinała...

*Widać to na szpaltach, w wielu miejscach wiatr po nich wieje, czcionka jest rozrzedzona w charakterystyczny sposób. Niektórzy z twoich kolegów, na przykład Stefan Amsterdamski, sądzili, że w publicystyce z lat pięćdziesiąt sześć-pięćdziesiąt siedem przeciągasz strunę, igrasz z ogniem i w końcu się doigrasz.*

Pewnie tak było. Choć dawałem pełno ochronnych kawałków, żeby coś tam powiedzieć. Wiekami uświęcony sposób obchodzenia się z cenzurą.

*No i się doigrałeś. Władysław Gomułka na plenum Komitetu Centralnego potępił cię w referacie „Węzłowe problemy polityki partii” jako głównego herolda rewizjonizmu. A przecież, wyjaśniał: „Dogmatyzmu nie leczy się rewizjonizmem. Rewizjonistyczna gruźlica może tylko spotęgować dogmatyczną gripę. Jeśli partia nasza odrzuciła dogmatyzm i sekciarstwo, nie ma w tym żadnej zasługi rewizjonistów. Partia dokonała tego własnym, marksistowsko-leninowskim mózgiem”.*

W tym przemówieniu na plenum Gomułka jako rewizjonistów wymienił też z nazwiska Wiktora Woroszyńskiego i Romana Zimanda. Oni nie wiedzą — mówił — że rewizjonizm już istniał, powtarzają to, co Bernstein głosił. Oczywiście, nie czytał nigdy Bernsteina i nie miał pojęcia, o co mu chodziło, wiedział tylko, że było takie słowo „rewizjonizm”. Gomułka był prostakiem, ale - jak wszyscy komuniści — siedząc w więzieniu, coś tam czytał. I zapamiętał, że jakiś Bernstein o rewizjonizmie mówił.

*Gomułka sam pisał to przemówienie?*

Przypuszczam, że tak, ale nie mógłbym przysiąc. To nie był człowiek, któremu po prostu jakiś sekretarz podsuwał tekst gotowy.

*A sądzisz, że Gomułka czytał twoje teksty z tamtego okresu. Podobno najbardziej rozjuszył go artykuł, jaki ogłosiłeś w „Życiu Warszawy” — Tendencje, perspektywy, zadania, to była właściwie odpowiedź na ankietę redakcyjną.*

Nie przypuszczam, żeby coś czytał oprócz tej błahej notatki. No i tekstu *Czym jest socjalizm*, bo go cytował. Ale możliwe, że mu podsunęto coś jeszcze. Jakiś artykuł ocenzone, z podkreśleniami na czerwono.

*„Błaha notatka”, powiadasz? Dla historyków takich jak Andrzej Friszke ten twój artykuł z „Życia Warszawy” jest dziś wręcz manifestem, programem ruchu reformatorskiego. Siła tego tekstu polegała, moim zdaniem, na tym, że wyraźnie dawałeś do zrozumienia, dlaczego program prawdziwie demokratyczny — choćby nawet program „jak mówią co bieglejsi łacinnicy- minimum minimissimum,” - nie został po Październiku 1956 racjonalnie skonstruowany. Uzasadniałeś to tak: „Znajdujemy się w sytuacji, w której — nie waham się tego powiedzieć — nie stoimy w obliczu rychłych przemian socjalistycznych w Polsce.*



*Okoliczność ta wynika z charakteru otoczenia, w jakim znajduje się nasz kraj, z charakteru suwerenności państwowej, jaką dysponujemy, oraz z poziomu ogólnospołecznego rozwoju, na jakim jesteśmy — w zakresie zarówno techniki, jak świadomości politycznej społeczeństwa, jak wreszcie jego stanu kulturalnego i obyczajowego. [...] Życie nasze współczesne dokonuje się w procesie stałego przewycięzania sprzeczności pomiędzy polską racją stanu a zasadami ideologii socjalistycznej. Nie jest w naszej mocy obecnie zlikwidować tę sprzeczność, która dotkliwie daje o sobie znać w różnych dziedzinach życia. Możemy tylko starać się o to, aby kompromisy, których ona wymaga, były tak małe, jak to jest tylko możliwe". Pisząc o „przemianach socjalistycznych", miałeś na myśli socjalizm „nowy, inny". Gomułka grzmiał z trybuny, że za ten „rewizjonistyczny katzenjammer towarzysz Kołakowski został wyróżniony przez burżuazyjną i trockistowską prasę, która zamieszcza na swych łamach jego artykuły nie przepuszczone przez cenzurę do druku w Polsce".*

Oprócz przemówienia Gomułki na plenum był też jego inny tekst, niedrukowany, który ktoś mi dostarczył. Tam też rzucał się na mnie i twierdził, że ja żądam demokracji absolutnej, a z takiej demokracji to przecież, wiadomo, Hitler potem wychodzi...

*Czytałem gdzieś, że przemówienia Gomułki na plenum wysłuchałeś na ulicy. Wtedy w mieście wszędzie były zainstalowane megafony.*

Tak, to było jak z Orwella. Szedłem Marszałkowską i co chwila Gomułka wykrzykiwał z tych megafonów moje nazwisko: „Ko-ła-kow-ski, Ko-ła-kow-ski...".

*Ciekawe, że dla władzy komunistycznej to, co mówi pisarz i filozof, było tak strasznie ważne.*

Tak, to charakterystyczne dla tego systemu. Na Zachodzie, we Francji na przykład, obserwowano to z niejaką zawiścią. No bo tam ukazywały się jakieś odezwy, znani ludzie podpisywali listy protestacyjne i nikogo to nie obchodziło, nie miało żadnego znaczenia. A gdy u nas kilka osób coś tam napisało czy nagadało, to już była rewolucja, trzęsienie ziemi. Ten system był bardzo podatny na zranienia, bardzo łatwo go było uderzyć, właśnie przez jego charakter totalitarny.

*Adam Sikora opowiedział reporterce „Gazety Wyborczej", że w tym samym mniej więcej czasie, kiedy Gomułka wyklinał cię z mównicy, na korytarzu w Domu Partii czekała delegacja ze Stoczni Szczecińskiej. Stoczniowcy przyjechali zmordowani, mijaly godziny i nikt nie miał czasu, żeby ich przyjąć. A po korytarzu co chwila latali jacyś ludzie, powtarzając: „Kołakowski, Kołakowski". W końcu stoczniowcy mieli tego dosyć i któryś z nich wybuchnął: "Co tu się dzieje, do cholery, jaki Kołakowski, co nas on obchodzi, my pochylni od trzech miesięcy nie możemy skończyć, dlaczego tym się nikt nie zajmie?!".*

Bardzo zabawne. Nie znałem tej opowieści.

*W końcu doszło do twojego spotkania z Gomułką.*

Zaaranżował je Stefan Staszewski. Nie wiem właściwie w jakim celu. Być może liczył na złagodzenie sytuacji politycznej, przełamanie rosnącej wrogości kierownictwa partyjnego i intelektualistów. Oczywiście, nic takiego nie zaszło. Ale to była interesująca rozmowa.

*Gdzie się odbywała?*

W gabinecie Gomułki, w KC. Na wstępie powiedział mi, że jest „na chorobie", ma zwolnienie lekarskie i dlatego może się ze mną spotkać. Rozmawialiśmy parę godzin.

*Poczęstował cię czymś?*

Nie pamiętam. Chyba nie, może herbatą. Był bardzo szczery w tej rozmowie, niczego nie udawał. To nawet zrobiło na mnie dobre wrażenie. „Co wy sobie myślicie — mówił — że jak myśmy tolerowali różne wasze wybryki, to będziemy je tolerować zawsze? Myśmy je tolerowali, bo partia była słaba, rozbita, a jak partia będzie się umacniać, to zlikwidujemy, co trzeba. Dziennikarze będą pisać tylko to, co im każemy, zobaczycie. Już ja wiem, co ludzie z waszego środowiska mówili, jak siedziałem". „Owszem — mówię - ale dokładnie to samo można też powiedzieć o ludziach, którzy dzisiaj są waszymi najbliższymi współpracownikami". „To prawda — on na to — ale teraz już są posłuszni". Widać było, że Gomułka jest rozgoryczony, bo nikt go nie bronił przecież, kiedy poszedł do pierdła, nie było ani jednego takiego człowieka. Z drugiej strony nie powinien mieć złudzeń, skoro tyle lat był w tej partii i siedział przed wojną. Pamiętasz może wiersz Szpota o tym, jak Gomułka obiera kartofle w więziennej celi i rozmawia z Ukraińcem, który też tam siedzi i chwali się, jak to jest w Związku Radzieckim — gdzieś przecież podano, że Gomułka siedział z Ukraińcem w kartoflarni

więziennej.

Z okazji sześćdziesiątej rocznicy urodzin Gomułki ogłoszono jego życiorys i tam była wzmianka, że przed wojną, podczas pobytu w więzieniu w Rawiczu, pracował w kartoflarni z pewnym ukraińskim poetą.

Mam tu gdzieś na półce wiersze Szpotańskiego, zobacz...

Są. Zaraz ci przeczytam. Gomułka jak w innych wierszach Szpota pojawia się jako Gnom. A ten poeta, Taras, mówi mu:

„Ach, Wiesław miłyj, w ZSRRze  
jest więzień tyle, że aż dziw bierze!  
Gdzie dawniej były stepy, burzany,  
dziś tysiąc łagrów pobudowanych.  
Smotrisz wokół, wot progres kakij -  
zamiast kurhanów wszędzie baraki,  
a w tych barakach żyźni swej goda  
prawie połowa pędzi naroda.  
I poprzez stepy pieśń rzewna płynie:  
„Nie masz, jak życie na Ukrainie!”.

Gnom na to, że ma polską drogę do socjalizmu i że nie chce budować baraków, bo więzienia, popierając przemysł murarski, wznosić będzie z pustaków. A gdy Taras upomina go:

„Oj, Wiesław miłyj, a znasz ty Czeka?  
Czeka z decyzją nigdy nie zwleka  
i odклонienie tve nacjonalne  
następstwa będzie miało fatalne!”.

odpowiada hardo:

„Tylko mnie nie strasz, drogi Tarasie,  
bo tych pogróżek nie boję ja się!  
A co zaś tyczy się odchylenia,  
to dogmatyczny masz punkt widzenia  
[...]  
Słuszności mojej to będzie miernik,  
że zrobię w Polsce własny październik!”.

Tak, Gomułka był rozgoryczony, ale twardy, czuło się, że nie da sobie w kaszę dmuchać. Dziennikarze będą pisać, co im każemy, mówił, od tego jest cenzura, żeby działała. Ja mu wtedy powiedziałem: „Tak, wiem o tym, bo nawet listy z zagranicy ciągle dostają pootwierane przez waszą cenzurę”. „A co — on mówi — jest gdzieś napisane, że tak nam nie wolno?”. „Jest — powiadam — mianowicie w konstytucji”. A on na to: „Aaa tam, konstytucja...”.

To rzeczywiście szczerze z tobą rozmawiał.

Przyjąłem to z uznaniem, że nawet nie starał się błagować. To była ciekawa rozmowa. Wspomniał, że mam wyjechać za granicę, zdawkowo o tym mówił, ale zrozumiałem, że mi dadzą paszport.

Nie próbował cię szantażować? Damy paszport, ale wy, towarzyszu...

Nie, nie próbował, oni wiedzieli, że to by nie podziało.

\*\*\*

Rozmawiamy tyle o polityce być może dlatego, że, jak ktoś powiedział: „Nasz wiek jest czasem, którego całą substancję stanowi polityka. Nawet róże poetów mają jej zapach”. A przecież, mimo wszystko, nigdy nie byłeś zawodowym politykiem.

Dzięki Bogu!

Nie pełniłeś funkcji publicznych.

Chwalić Boga!

Nie miałeś bezpośredniego wpływu na żadne decyzje polityczne.

Boże, uchwaj!

Zajmowałeś się filozofią i chociaż, jak wszystko, nieuchronnie bywała ona wciągana w tryby małej i wielkiej polityki, przy filozofii pozostałeś. Dlaczego w ogóle postanowiłeś zająć się właśnie filozofią?

Ktoś mi kiedyś już zadał podobne pytanie, w młodości. Dlaczego chcę studiować właśnie filozofię.

I co odpowiedziałeś?

Racjonalista.pl

Strona 3 z 7

Dlaczego? Żeby mieć fach w ręku!

*Nie obawiałeś się, że ten fach nie zapewni ci środków do życia, nie pozwoli utrzymać rodziny?*

Nie pamiętam, abym się specjalnie obawiał.

*Z czego żyje filozof Leszek Kołakowski?*

Jak to z czego? Mam emeryturę. Trochę zarabiam honorariami za artykuły i książki. To wszystko.

*Pytam tak, bo w pięćdziesiątym szóstym roku opublikowałeś esej pod tytułem "Z czego żyją filozofowie?". Dociekałeś w nim nie tego, kto opłaca filozofów za ich zajęcia, ale tego, dlaczego i po co się ich opłaca.*

Skoro budżety większości państw przewidują pewne wydatki na filozofię, to widać musi być ona do czegoś użyteczna i zaspokajając czyjeś potrzeby.

*Owszem, ale, jak pisałeś, sam fakt, że filozofia jest opłacana przez społeczeństwo, nie wyklucza możliwości, iż jedyne jej zaplecze stanowi siła tradycji, na podobieństwo pstrych kostiumów, jakie noszą szwajcarscy halabardnicy przy bramach Watykanu. Czy miewałeś niekiedy poczucie, że dostajesz pieniądze jak szwajcarski halabardnik?*

Czyli nie wiadomo za co... Tak, miewałem nieraz takie poczucie. Chociaż mógłbym pewnie jakoś uzasadnić to, że płacono mi pensję. Wszystkie uniwersytety świata mają wydziały filozofii, profesorowie na nich wykładają, studenci na te wykłady chodzą, a więc widocznie jest to do czegoś potrzebne. Nawet jeśli trudno zdefiniować, do czego mianowicie jest potrzebne.

*Może jednak postaramy się o definicję. To chyba Arystoteles powiadał, że wszystkie nauki i każda z nich z osobna są pożyteczniejsze od filozofii, ale lepszej nie ma ani jednej. Szlachetność filozofii miałyby polegać właśnie na jej kompletnej beżużyteczności praktycznej.*

Ale inni wielcy filozofowie twierdzili, że filozofia ma wyłącznie zadania praktyczne, mając na myśli edukację moralnej natury, a więc naukę cnoty, która uchodziła za warunek szczęścia, czy po prostu była z nim identyczna.

*W szkicach, które złożyły się na twoją książkę "Światopogląd i życie codzienne", wydaną w roku 1957, stawiasz właściwie znak równości pomiędzy filozofem a moralistą. Filozofia, pisałeś, to kształcenie umysłowe w zakresie kwestii obejmujących to, co zwykle się nazywało poglądem na świat, a więc w zakresie przekonań, które wpływają na nasze postawy moralne, które kształtują nasze zachowania społeczne i których zrozumienie zmienia w jakiś sposób nasze postępowanie. Mnóstwo wiadomości zdobytych w szkole powszechnej, na przykład taka oto, że karpie żyją w wodach słodkich i obfitych w plankton, nie wchodzi w skład naszego światopoglądu, chociaż jesteśmy przekonani o ich prawdziwości.*

Ale, oczywiście, w niektórych twierdzeniach, bardzo skromnych na pozór, jest już zawarta określona opcja filozoficzna czy historyczna. Jules Michelet miał rozpocząć swoje wykłady o historii Anglii od zdania: „Panowie, Anglia jest wyspą!”.

*A ty, przypominając Micheleta, zacząłeś swoje Główne nurty marksizmu zdaniem: „Karol Marks był filozofem niemieckim”. Bo wiedziałeś, że to, iż był on niemieckim filozofem, może pomóc w zrozumieniu jego myśli. Ale wtedy, w połowie lat pięćdziesiątych, nie chodziło ci tylko o rozumienie marksizmu, ale o pytanie, w jakiej mierze jest on jeszcze, czy może być, siłą moralną, kształtującą życie ludzi. Wychowanie moralne, pisałeś w szkicu "Światopogląd i edukacja", nie ma żadnych zadań odrębnych od kształcenia intelektualnego — „chodzi tylko o to, by to ostatnie miało dostateczny wigor praktyczny”.*

Jak wiesz, bardzo nie lubię przypominać sobie własnych szkiców dawno temu pisanych. Ale tak, chyba o to mi szło wtedy właśnie, żeby światopogląd objawiał żywotność w życiu codziennym, wpływał na postępowanie ludzi.

*W lipcu 1957 roku odbyło się w Warszawie międzynarodowe spotkanie filozoficzne z udziałem filozofów z dwudziestu krajów, w tym myślicieli chińskich i hinduskich. Tematem ogólnym obrad był związek między myśleniem i działaniem.*

Bardzo mgliście rysuje mi się to w pamięci. O co tam chodziło?

*Głównie o to, czy filozof przestaje być filozofem, jeśli zaangażuje się w ideologię lub w życie polityczne. Profesor Izydora Dąbmska — wiem o tym z twojego sprawozdania, które zamieściły „Studia Filozoficzne” — twierdziła na przykład, że przestaje, ponieważ poznanie filozoficzne jest wartością autonomiczną, a nie narzędziem do zaspokajania innych potrzeb. Ale przytłaczająca większość uczestników obrad była odmiennego zdania, wyrażając przekonanie, iż filozof pojęty jako „czysta” substancja intelektualna poszukująca prawdy i wolna od*

społecznego zaangażowania jest postacią fikcyjną. Sam wypowiadałeś się w tym duchu podczas dyskusji nad referatem Raymonda Arona, który mówił, cytując twoją relację, że „między nihilizmem płynącym z poczucia względności historycznej wartości a ślepą wiernością dla jednej sprawy czy jednej partii, filozof musi oscylować niejako, przewyciężając ekstrema owego konfliktu i dzieląc ryzyko, lecz nie dzieląc złudzeń partii, którą obrał za swoją”.

Ważne było, że tamte dyskusje pokazały, że marksizm przestał być jednolitą doktryną i że zarysowała się możliwość wielości różnych stanowisk niezgodnych, powołujących się na tradycję marksistowską. W praktyce okazało się, że sztywny podział na „marksistów” i „niemarksistów” traci sens w warunkach swobodnej dyskusji i może być utrzymany tylko z punktu widzenia dogmatycznej ortodoksji, a określenie „granice marksizmu” stało się równie niemożliwe, jak zbędne.

Druk twojej książki „Światopogląd i życie codzienne” ukończony został w lutym 1957. Szkice, które się na nią składały, pisane były, jak podkreślałeś w przedmowie, „pomiędzy styczniem 1955 a czerwcem 1956, to znaczy w epoce na poły prehistorycznej”. Krytykę urzędowego marksizmu przeprowadzałeś w nich „ze stanowiska reformistycznego, to znaczy z nadzieją na możliwość reformy czegoś, co do czego nie wiadomo, czy w ogóle może być zreformowane”. Pisząc przedmowę, już chyba wiedziałeś, że nie może.

Rzeczywiście, w pięćdziesiątym siódmym roku już nie miałem takiej nadziei.

De facto nie byłeś więc już wtedy reformistą czy, jak mówiono, rewizjonistą. W twoich pismach z tamtego okresu ten termin w ogóle się nie pojawia.

Oczywiście, że się nie pojawia, bo się nim nie posługiwałem. Termin „rewizjonizm” czy „rewizjonista” używany był od drugiej połowy lat pięćdziesiątych przez władze partyjne oraz oficjalnych ideologów państw komunistycznych jako obelżywe przewisko w celu napiętnowania ludzi, którzy w ramach partii albo w ramach marksizmu podważali różne dogmaty ideologiczne. Sens, w jakim Gomułka i różni aparaczkowcy używali tego słowa, był mętny, żadna określona treść nie była też zawarta w pojęciu „dogmatyzm”, które było z kolei przewiskiem partyjnych konserwatystów, opierających się reformom.

Ale rewizjonizm wytykali ci uporczywie nie tylko partyjni aparaczkowcy. Do dzisiaj w dziesiątkach prac historycznych można przeczytać, że byłeś rewizjonistą co najmniej do roku 1966, niektórzy zaś twierdzą, że wręcz do chwili wyjazdu z Polski w sześćdziesiątym ósmym.

Jest to nonsens, bo rewizjonista musiał zakładać, że istnieje w ideologii komunistycznej jakiś rdzeń nienaruszalny, który ostatecznie się, choćby nawet ideologia ta poddawana była najostrejszej krytyce. Ja już w taki rdzeń nie wierzyłem, chociaż, jak wspominałem, mam świadomość dwuznaczności mojej pisaniny z drugiej połowy lat pięćdziesiątych i sądzę, że daje ona wyobrażenie o „duchu rewizjonizmu” z tamtych czasów. Taki tekst jak *Śmierć bogów* na pewno jednak nie był tekstem rewizjonistycznym.

Był ni mniej, ni więcej jak tylko sprawozdaniem z pogrzebu ideologii komunistycznej, ale, jak pisałeś, pogrzebu niezwyčajnego — koszarnej groteski, pogrzebu, podczas którego trup, nie zdając sobie sprawy z własnej śmierci, „wykrzykuje ochoczo różne hasła w przekonaniu, że stoi na czele radosnej manifestacji i rozdziela tęgie ciosy między uczestników pochodu, wstrząsanych makabrycznym śmiechem”. Opisywałeś tę ideologię w jej „życiu po życiu”. Stąd tak częste w twoich tekstach metafory funeralne.

Marksizm w leninowsko-stalinowskiej formie okazał się doktryną, której materia w konfrontacji ze światem zewnętrznym rozpadała się jak zmumifikowane zwłoki wystawione nagle na świeże powietrze. Ale także marksizm Marksa zanikał, rozpływał się w wielości idei i stawało się jasne, że nie może dostarczyć odpowiedzi na nowe zasadnicze kwestie, które wylaniały z czasem filozofia i nauki społeczne.

Ideologia, która dla ciebie i dla twoich przyjaciół była w czasach młodości racją istnienia, umarła, wyprawileś jej moralny pogrzeb. Ale sam przecież pozostałeś wśród żywych. I pytanie o sens życia musiało narzucać ci się od nowa. To pytanie, pisałeś, „bardziej niż jakiegokolwiek inne szuka odpowiedzi w każdym fakcie bieżącej historii ludzkiej i z tej racji nieuchronnie od nowa, z każdą chwilą dziejową od nowa i każdej epoce od nowa, stawia swój natarczywy pytajnik — utajony nerw filozofii”. Miałeś trzydzieści lat...

O sens życia pyta ten, kto odczuwa potrzebę jego zmiany.

Cytowałem twój esej „Światopogląd i życie codzienne”. Esey charakterystyczny dla czasu przełomu. Esey napisany przez człowieka, który chce od nowa pogodzić się z rzeczywistością, to znaczy pragnie „przywrócić zakłóconą harmonię między świadomością moralną i losem

*zewnątrznym, między ogółem wartości uznanych i przebiegiem własnego społecznego życia, między sumieniem i aktywnością społeczną". Pytanie o sens życia, a więc o jego cel, rodziło natychmiast pytanie następne: czy można obiektywnie ustalić, jaki cel życia jest najbardziej godny wyboru?*

Chroniczna dyskusja filozofów o obiektywności wartości moralnych przynosiła przez wieki wyniki chronicznie niepewne. Nie ma kryteriów wyboru o niezawodnej sprawności.

*Toteż abstrahując od owej nierozstrzygniętej i może nierozstrzygalnej dyskusji, która miałaby wykazać, jaki i czy jakiś w ogóle cel życia jest obiektywnie lepszy niż inny, w swym eseju pytałeś jedynie, czy można określić warunki obiektywne, w których „na mocy nieznanych nam bliżej prawidłowości psychologii ludzkiej, istnieje największa szansa stworzenia poczucia - maksymalnie intensywnego — sensu życia dla jednostki". I dawałeś na to pytanie odpowiedź.*

Mówisz o moim tekście sprzed pół wieku. Chyba nie sądzisz, że mam w żywej pamięci wszystko, co pisałem pięćdziesiąt lat temu?

*Pozwól w takim razie, że ci przypomnę. Pisałeś, iż poczucie sensu życia jest tym większe, im mniej sytuacji uważamy za nieuchronne, a zarazem im bardziej stanowczo afirmujemy nieuchronności niewątpliwe. Warunkiem osiągnięcia poczucia życia sensownego jest więc dążenie do maksymalnej redukcji tego, co uważamy za nieodwracalnie konieczne. Trzeba mieć przekonanie, że wiele, bardzo wiele można wybierać.*

Łatwiej to zalecać, niż praktykować, oczywiście. Zwłaszcza praktykować na starość, kiedy możliwości wyboru stają się coraz bardziej ograniczone.

*Czas ciekawy, czas niespokojny, z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Zbigniew Mentzel, Wydawnictwo "Znak" 2007, s. 276.*

(Publikacja: 26-11-2007)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5635>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,

w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)